OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTOWKĄ

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 12 Warszawa, Niedziela 28 marca 1937 r. Rok II

Rosyjska ofenzywa

Ożywiona propaganda rusyfikacyjna na ziemiach wschodnich

Skrajni szowiniści rosyjscy, przeważnie monarchiści, mimo, że Polska udziela im gościnnie prawa azylu, dotychczas nie wyrzekli się zakorzenionych skłonności i w swych organizacjach prowadzą żywą agitację w kierunku wmawiania na około, że w Polsce istnieje mniejszość rosyjska, że w województwach wschodnich mieszkają Rosjanie mówiący narzeczem ukraińskim i białoruskim i że akcja moskalizowania terenów ukraińskich, zwłaszcza prawosławnych, musi się odbyć intesywniej przy pomocy młodego pokolenia i w tym celu został założony w Polsce ROM t. j. Ruskoje Obiedinienie Mołodiożi.

Organizacja ta jest niczym innym, jak odwróceniem dawniej istniejącego ORMU, z którego szeregów pochodzili Wojciechowskij Jerzy i Kowerda Borys.

Warszawskie środowisko ROM-u uchodzi za akademickie i jako takie przedstawiało się niedawno bardzo naiwnemu wysłannikowi ABC p. Bohdanowi Gębarskiemu, ale na czele ma nie studenta.

Zasadniczo ROM-em kierują ludzie z redakcji MIECZ-a warszawskiego oraz pewni pisarze wileńskiego dziennika rosyjskiego NOWAJA ISKRA.

AKCJA ROSJAN

Akcja, którą rozpoczęli obecnie Rosjanie jest prosta: 1) zakładają oni szkoły rosyjskie, gdzie się tylko da, 2) cały wysiłek społeczny skierowują do utrzymania tych szkół i nie dopuszczania do nich Polaków, 3) pozyskiwania do tych gimnazjów rosyjskich zdolnych, lecz biednych Ukraińców, a jeszcze częściej Białorusinów, dopomagania im materialnie i... rusyfikowania oraz uspasabiania w duchu antypolskim

Duszą np. organizacyjnego działania w szkolnictwie rosyjskim jest niejaki p. Kielnicz, księgarz, wychowanek cesarskiego uniwersytetu w Warszawie z przed wojny, znany w czasach młodzieżowych szowinista rosyjski, a spryciarz - propagandzista i właściciel ajencji „Russpress".

ROM, który jest oczkiem w głowie emigracji rosyjskiej, stał się dziś awangardą... „rosyjskiej mniejszości" w Polsce. Pod niewinnym pretekstem zasilania własnej biblioteki ROM potrafił przekonać swego czasu kierowniczkę wydziału miejskiego Polskiej Macierzy Szkolnej p. Alinę Sosnowską i uzyskiwał w ten sposób tysiące książek rosyjskich pochodzących z darów polskich.

Książki te z daru Polaków-patriotów, o, ironio, — przesyłali przemyślni Rosjanie na nasze Kresy Wschodnie, by tam paraliżowały akcję oświatową i... biblioteczną Polskiej Macierzy Szkolnej i służyły dziełu rusyfikacji.

Jeszcze sprytniejszy jest p. Kielnicz, który dociera do wszystkich instytucyj państwowych i za grosze wykupuje księgozbiory rosyjskie. Czasami to Rosjan wyręczają zwykli pachciarze żydowscy.

PRZECIW PAŃSTWU

Robi się w ten sposób arcyszkodliwa robota dla państwa. Majątek państwowy (książki) w dubletach wędrują zagranicą i sowicie opłacają poniesione trudy handełesów, a w sutym procencie działaczom rosyjskim zostają jeszcze spore ilości książek, które znow wędrują do... rosyjskich mniejszościowych bibliotek na Kresach.

Tu w Warszawie, czy w Krakowie, Poznaniu lub Katowicach, niech będą biblioteki rosyjskie. Pożądanym jest i z punktu widzenia naukowego i politycznego, aby takie księgozbiory powstawały i były powiększane, ale na terenach, gdzie Rosjanie prowadzą agitację mniejszościową, niedopuszczalną rzeczą jest, aby zezwalać na tworzenie bibliotek rosyjskich dla rusyfikowania Ukraińców lub Białorusinów.

TAŃCE Z PROPAGANDĄ

R.O.M. (niewiadomo tylko jakim cudem) urządził ostatnio w lokalu gimnazjum rosyjskiego przy ulicy Miodowej 7 w Warszawie wieczór taneczno-śpiewny o tendencjach propagandowych w sensie ideowo-politycznym. Wieczorek ten odbył się tylko na zasadzie zezwolenia dyrektora gimnazjum, jakkolwiek przepisy szkolne głoszą, że w lokalach gimnazjalnych bez zezwolenia Kuratorium nie mogą się odbywać żadne imprezy, a tym bardziej organizacyj tak politykujących i nie wiążących się z gimnazjum, jak monarchistyczny ROM.

A może pan kurator Ambrożewicz nie ma pośród urzędników podległego mu urzędu nikogo do czytania prasy rosyjskiej w Polsce. Gdyby miał - to by się dowiedział trochę więcej o pracy tego gimnazjum rosyjskiego, o ROM-ie i wszystkich innych wyczynach monarchistycznych.

Stanowisko polskie w kwestii rosyjskiej jest jasne:

Nikt w Polsce nie będzie prześladował Rosjan, ale nikt też nie zgodzi się na uznanie mniejszości rosyjskiej w Polsce, bo dzisiejszy element albo jest emigracyjny, albo jeszcze przed tym był elementem napływowym, a nigdy tubylczym i terytorialnym, jak np. Ukraińcy lub Białorusini, albo nawet i Czesi, którzy są kolonistami, osadnikami, ale też nie mniejszością.

Rosjanie w Polsce muszą zapomnieć o marzeniach powrotu w granice niepodzielnej, dawnej Rosji, a raczej powinni być wdzięczni Polsce za to, że na tysiącach stanowisk toleruje Rosjan, a tysiącom udzieliła nawet obywatelstwa polskiego.

Jeżeli emigranci robią zbytki „mniejszościowe", to tylko narażają się na niechybne wydalenie z granic państwa jako uciążliwi cudzoziemcy, ale jeżeli hocki-klocki monarchistyczne będą czynili Rosjanie-bywatele polscy to sprawa ta z punktu widzenia kodeksowego kwalifikuje się wyraźnie do wkroczenia prokuratury.

WŁADZE MAJĄ GŁOS!

Sprawa ROM-u powinna być przez władze administracyjne dokładnie zbadana. Elementy agitacyjne i antypolskie winny byc odsunięte. Jeżeli organizacja ma posiadać charakter akademicki, to w takim razie nie student nie powinien stać na jej czele. Jeżeli organizacja ma prawo przyjmować obywateli polskich, to emigranci nie powinni w działalności „obiednienia" uczestniczyć. Jeżeli statut nic nie mówi ani o monarchiźmie rosyjskim, czemu więc Rosjanie tym zagadnieniom poświęcają najwięcej czasu i miejsca.

Stanowczo kwestie mniejszościowe są u nas za liberalnie traktowane.

Powszechnie się mówi, że ROM nawet unika Polaków i na wszelkie propozycje współpracy z jakąkolwiek instytucją polską odpowiada odmownie.

Ze wstydem musimy wyznać, że są jeszcze u nas naiwni Polacy, którzy szukają przyjaciół i polonofilów wśród „czarnosecińców" w nowym wydaniu.

Ostrzegamy! Rośnie nowe pokolenie Stołypinych i Puryszkiewiczów!!!

Jeżeli na terenie akademickim istnieje „Liga", a przy niej kluby studenckie dla każdej narodowości, czemu Rosjanie się tam nie grupują.

My wiemy!

Poprostu dlatego, że nie chcą, aby im kto patrzył w karty, a ORM ma liczne oddziały na prowincji i powstał w celu właśnie rusyfikowania i kupowania młodych dusz ukraińskich i białoruskich...

Już czas najwyższy przewentylować zatęchłą atmosferę ORM-ów, ROM-ów, RUSSPRESSOW, bardziej wnikliwej przyjrzyć się prasie rosyjskiej w Polsce i poddać przeglądowi działalność wszystkich stowarzyszeń rosyjskich w Polsce.

M.C.

Wszystkim Prenumeratorom, Przyjaciołom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia WESOŁEGO ALLELUJA zasyła

Redakcja i Administracja

WIEM WSZYSTKO

Maklakiewicz — bezrobotnym!

Dla świetnego kompozytora niema miejsca

Profesor Jan Maklakiewicz przestał być sprawozdawcą muzycznym Kuriera Porannego i przy ogólnej „czystce" jaką przeprowadził w tym dzienniku akademik Ferdynand Goetel, zmuszony był ustąpić miejsca, risum teneais amici, uznanej Mädchen für alles p. Wandzie Melcer-Rutkowskiej. Przemiana w tym rodzaju, jak mówi przysłowie: zamienił stryjek siekierkę na kijek.

Chyba mocodawcy akademika Goetla zapomnieli o zasługach i talencie największego z żyjących kompozytorów polskich Jana Maklakiewicza, skoro tego pierwszego muzycznego laureata Pana Prezydenta Rzeczpospolitej i zdobywcy państwowej nagrody muzycznej w Polsce — pozwolili zwolnić z posady, a na miejsce tęgiego kompozytora i świetnego muzykologa osadzili p. Wandę Melcer-Rutkowską-Sztekkerową, któej pierwsze wyczyny recenzyjne budzą wśród fachowców śmiech homerycki.

Taki już jest los wielkich ludzi, że im się życie obrzydza i dręczy, a po śmierci kadzidła spala.

Były profesor Konserwatorium Muzycznego w Warszawie i wysoce zdolny twórca muzyczny Jan Maklakiewicz cieszy się już wielką sławą zagranicą. Swego czasu do Maklakiewicza zwracano się, aby skomponował na motywach Mazurka Dąbrowskiego w połączeniu z Marszem Pierwszej Brygady nowy państwowy hymn polski. Swego czasu prześcigano się w adorowaniu młodego mistrza, ale — nie pomijąc zasług i talentu — dziś pozbawia się posady nie za złe krytyki lub złe sprawozdania muzyczne, bo Maklakiewicz sam przez się jest autorytetem uznanym, ale dlatego, że się to komuś nie podoba,

Czyżby o tym wiedzieli wysocy protektorzy akademika Goetla na czele z p. premierem Sławoj-Składkowskim i min. oświaty prof. Swiętosławskim?

Narazie fakt jest faktem pierwszy muzyk niepodległej Polski i jeden z najdozdolniejszych krytyków muzycznych w Polsce prof. Jan Maklakiewicz z powodu „widzi mi się" akademika F. Goetla został zarejestrowany w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, jako bezrobotny dzienniakrz-muzyk i wystaje w ogonkach w Ubezpieczalni w oczekiwaniu na wypłatę zasiłku na okres bezrobocia.

Czyżby naprawdę to mogło długo trwać?

Niechaj się odezwą w tej sprawie wszystkie polskie pisma kulturalne!

Polityczny pojedynek

Doniosłe przemiany w Belgii

Opinia europejska z naprężeniem śledzi pojedynek polityczny belgijskiego premiera Van Zeelanda z potężniejącym z każdym dniem ruchem rexistów, któremu przewodzi młody, energiczny, ale i niezwykle fanatyczny przywódca Degrelle.

Kiedy przed dziesięciu miesiącami wybory parlamentarne zakończyły się nadzwyczajnym sukcesem młodego ugrupowania politycznego w Belgii t. zw. rexistów, (a mianowicie w wyborach dnia 24 maja 1936), powszechnie mniemano, że stan zafiksowany wyborami utrzyma się w najbliższym czteroleciu. Prasa na całym świecie pisała o tych wyborach, lecz zależnie od kierunku albo je lekceważyła, albo je przeceniała.

RUCH MŁODYCH

Tymczasem sprawa nie jest taka prosta. Już sam fakt utworzenia się w Belgii przeciwko rexistom koalicji złożonej z trzech stronnictw, świadczył, że nie idzie tu tylko o walkę z nowicjuszami i intruzami politycznymi, którym nie szczędzono miana burzycieli ładu i porządku, ale, że mamy do czynienia z ruchem młodym, ruchem powszechnym młodego pokolenia, który w nieubłaganej konsekwencji naturalnej zmiecie z powierzchni dotychczasowy stan rzeczy i prędzej czy później zwycięży.

Prasa zarejestrowała w Belgii dziwne zjawisko: koalicję socjalistów, liberałów i katolików jedynie w celu pokonania, jeśli nie zahamowania, dynamicznie potężniejących wpływów ruchu rexistów. A jednak rexiści zdołali wejść do parlamentu i na 202 miejsca zdobyli mimo wszystkie szykany i przeszkody 21 mandatów.

Dostali się również i do senatu.

Młody przywódca rexistów Leon Degrelle zwyciężył nieoczekiwanie. To jednakże mu nie wystarczyło. Nie poprzestał na tym. W dalszym ciągu prowadził tę samą, namiętną w tonie, fanatyczną w napięciu, demagogiczną w rozumowaniu agitację i atakował skoalizowane stronnictwa belgijskie, pragnąc doprowadzić do nowych wyborów, które by zwiększyły jeszcze liczbę posłów jego klubu. Po rozmowie z królem Degrelle mówił:

Obejmujemy rządy w kraju drogą naturalną. Nie chcemy przy pomocy gwałtu ujmować ster rządów. Otrzymamy władzę z rąk swego ludu. Przy każdych następnych wyborach nowe setki i tysiące wyborców będą głosowały na nas. Po dwuch a najdalej trzech wyborach będziemy już panami sytuacji. Dopomogą nam stare partie polityczne, które same będą zmuszone do rozwiązania izb i rozpisania nowych wyborów. Na to czekamy i z tym się tylko rachujemy.

Leon Degrelle się nie przeliczył. Van Zeeland stworzył rząd, złożony z katolików, socjalistów i liberałów i usilnie zabiegał o cementowanie koalicji i na wewnątrz, a także prowadząc ostrożnie politykę zagraniczną.

Ale Degrelle nie dał się ubiec. Tymczasem organizował się w terenie i nieustannie wzmagał się na siłach. Tysiące odczytów posłów rexistycznych w całym kraju robiło swoje.

Powstawały wciąż i powstają nowe dzienniki, tygodniki, a praca tego kierunku politycznego jest tak już dziś silną, że przekroczyła nakład dzienny 4 milionów egzemplarzy. Talent polityczno-organizacyjny Degrella doprowadził wreszcie do takiego napięcia w Belgii, że całe społeczeństwo zostało zahypnotyzowane hasłem rexistów:

— Dziś walka! Jutro zwycięstwo rexistów!

Premier Van Zeeland narazie pozostał niewzruszony i jak mógł bronił się przed każdą próbą wciągnięcia go w nowe wybory. Leon Degrelle chwycił się nowej metody. Poprostu spłatał rządowi figla i dla demonstracji spowodował, że jeden z posłów wybranych w Brukseli, Oliver, zrzekł się na rozkaz partii rexistów swego mandatu. Rząd zrzeczenie przyjął i wezwał do objęcia mandatu następnego z listy kandydata. Ale wszyscy kolejni kandydaci zrzekali się mandatów i w ten sposób rząd został zmuszony zarządzić w okręgu brukselskim uzupełniające wybory.

POLITYCZNY POJEDYNEK

Z ramienia rexistów kandyduje sam Degrelle, a stawiając swą kandydaturę, publicznie zażądał, aby jego kontrkandydatem był ni mniej, ni więcej tylko sam premier, Van Zeeland. Chcąc nie chcąc, rząd został zapędzony do ślepej uliczki i Van Zeeland narzucony mu pojedynek przyjął.

Wybory odbędą się 11 kwietnia rb., a więc po świętach Wielkiejnocy. Tak być miało, ale tymczasem zaszły nowe wydarzenia.

Sytuacja skomplikowała się wyjątkowo. Oto rexiści doprowadzili zręcznością polityczną do podziału Belgi na dwa wyraźne obozy ideowe. Przeciwko rexistom stanęła nie tylko koalicja katolicko-liberalno-socjalistyczna, ale także przybył nowy kompromitujący sójusznik, w postaci partii komunistycznej. A tego właśnie się spodziewał Degrelle. Teraz gra jest jasna. Patriotę Degrelle, który domaga się autorytatywnych rządów i utrzymania ładu wewnętrznego, zwalczają ... komuniści.

Rząd przecież uląkł się wyborów i naprędce uchwalił w parlamencie nowelę do ustawy o wyborach, że żadne wybory dodatkowe nie mogą się odbywać, o ile nie upłynie czteroletnia kadencja dotychczas istniejących izb ustawodawczych,

Rozgrywka stanęła wobec alternatywy rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów.

KRÓL ZDECYDUJE

Klucz sytuacji znajduje się w ręku króla belgijskiego, o którym powszechnie wiadomo, że więcej sympatyzuje z odrodzeńczym ruchem młodych, kierowanych przez katolika Degrelle, aniżeli z obecnym rządem, emanowanym przez stare partie i zawodowych polityków parlamentarnych, którzy dziedzicznie wzięli rządy w państwie arendę i nadużywają kasy państwowe.

CO TO JEST REXIZM

Z terminem rexizmu spotykamy się w prasie niedawno. Zadajmy sobie pytanie: czym jest właściwie ten ruch?

„Rexizm nie jest partią, ani ugrupowaniem politycznym, ani koalicją zawodów, ani filozoficznym obozem. To jest ruch".

Tak zdefiniował ideolog ruchu rexistowskiego — Józef Streel, który twierdzi, że partie są martwotą, a im są skrajniejsze, tym bardziej konserwatywne, bo namiętniej dążą do konserwacji samych siebie.

Rexizm to ruch twórczy, który pragnie przetworzyć duszę ludzką, bo nie wystarczy dawać ludziom prawa, choćby i najmądrzejsze, ale trzeba wytworzyć środowisko, w którym się odrodzi dusza zbiorowa i, nie zbaczając na manowce przeżytych doktryn ekonomiczno-politycznych, będzie służyć narodowi politycznemu w znośnych warunkach materialnych. Wszyscy muszą mieć co jeść i w co się ubrać.

Rexiści głoszą odrodzenie narodu, a tę wiarę w posłannictwo moralne narodu pogłębili niejako mistycyzmem. Nie rzucają masom nowych doktryn. Poszukują duszy człowieczej z jej rzeczywistymi wartościami i głoszą programatyczne: „le salut du peuple par l'exaltation de ses vertus". Ta właśnie mistyka upiększa ideały i dążenia ruchu, a dynamiką tchnący płomień zapału posiada cudowne własności agitacyjne.

Rexiści to ludzie. Idą z gabinetów wprost do ludzi nie po to, by ich uczyć, ale, aby w nich samych poszukiwać ludzi, aby słuchać czego ci ludzie pragną najbardziej, aby pilnie baczyć na wszelkie przejawy zbiorowe— i ta bezpośredniość w trafianiu do serc, te proste słowa, a nie tezy sztuczne—sprawiają taką popularność temu ruchowi.

ZJEDNOCZENIE NARODU

Wielkie jest hasło rexistów. Chcą zjednoczyć naród w jedną całość. Twierdzą, że polityka podzieliła naród, że polityka jest wygodną dla tych, co nią kierują i z niej żyją, ale narodowi i jego żywotnym interesom jest zupełnie obca, więc pragną odbudować jedność w narodzie opartą na prawdzie, sprawiedliwości, a nadewszystko zgodzie, która jest pierwszym warunkiem bytu niezawisłego.

Rexiści wypowiedzieli nieubłaganą walkę ustrojowi parlamentarnemu liberalnemu, który sprawiał, że lud z rezygnacją powierzał rządy krajem w ręce zawodowych polityków, którzy się poprostu narzucali narodowi. Nie na walce opiera się ruch rexistowski, ale na solidaryźmie i tradycjach chrześcijańskich. Polityk nie powinien szukać dla siebie korzyści i wygód oraz sławy, ale starać się o dobro całego narodu,

Rexizm jest ruchem młodych. Walczy o władzę dla młodego pokolenia. Nie odrzuca przeszłości, ale główną uwagę skupia na problemie bezrobocia i zwalczenia chorób moralnych w narodzie. Rexizm pragnie zniszczyć sztuczne przegrody w społeczeństwie i orzeka, że każdy może dążyć do osobistego szczęścia w harmonii ze szczęściem narodu. Politycy zawodowi odwrotnie lękają się zgody narodowej, bo wtenczas musieli by odejść, a energia spożytkowywana na waśnie musiałaby być skierowana w łożysko pracy twórczej.

WALKA z SERWILIZMEM

Pierwszy bój rexiści wydali najbardziej pokrewnej partii katolików. Zaczęli walczyć z serwilizmem tej partii względem rządu, walczyć z kompromisowością i z taktyką zawodowych graczy politycznych.

Chcemy żywotności twórczej—nie chcemy, aby partia była wodą stojącą— głosili. Młodzi bardziej krytycznym okiem spoglądali i widzieli: brak ideałów i głód w żołądku. To były najsilniejsze bodźce.

Czołowy pisarz rexistyczny Raphael Sindic w broszurze swej: „Devant l'opinion catholique" wyraźnie wołał do społeczeństwa:

„Katolicka partia wbrew swym pięknym rezolucjom przedstawia sobą wyjątkowy obraz niejednolitości. Podzielona jest w swej kulturze i w zbiorowisku swych członków. Walka Flamandów i Wallonów nie ustaje. Demokratyczna orientacja walczy z konserwatyzmem. Jedność katolików to czczy frazes tylko".

Ruch rexistów odrazu nie powstał. Zrazu — trwało to z górą cztery lata — w łonie Akcji Katolickiej młodzi wciąż krytykowali i walczyli ze skostnieniem i domagali się reform. Dążyli sami do władzy. Ale, kiedy ojcowie nie dopuszczali synów do steru —ojcowie rozeszli się z synami.

Dwie generacje, dwa pokolenia, ojcowie i synowie — stanęli do walki.

Katolicka partia straciła kontakt z masami. Operowanie dogmatami encyklik i formalnymi hasłami jeszcze bardziej odstręczyło młodych, których podejrzewano o socjalizm. Na tym wszystkim zarabiała partia socjalistów belgijskich, którym dopomagało w agitowaniu publiczne stwierdzenie wodza katolików de Woesta że „kwestia socjalna de facto nie istnieje"

Ktoś na wiecu rexistów przemawia:

„Pytam raz wodzów starej partii katolickiej, gdzie są nasze organizacje? gdzie jest nasza prasa? a, kiedy nie otrzymałem wyraźnej odpowiedzi — sam jadę w teren i sprawdzam. Jestem w mieście x, a potem y i t. d. Wchodzę do lokalu. Czytam szyld: Zjednoczenie katolików. Wchodzę. Cisza. W sekretariacie niema nikogo. Podobnie senne nastroje i w księgarniach i w redakcji. Dlaczego? Bo kogo to wszystko obchodzi. To właśnie świadczy o braku żywotności, a co nie przejawia życia, to jest dla życia niepotrzebne, więc może z powodzeniem umrzeć. Nikt szkody na tym nie poniesie. To jest jasne, że takie organizacje martwe są nikomu niepotrzebne, a więc naród musi je skasować, aby nie tolerować fikcji, lenistwa i oszukaństwa"

A system parlamentarny, w którym politycy zawodowi umieli trafiać do wyborców tylko na dwa miesiące przed wyborami — sprawił powszechne zniechęcenie. Politycy zawodowi nie rozumieli potrzeb narodu, a naród nie miał do tej kategorii polityków zaufania.

Partia dawna mówi o programie. Gdzież on jest? Na papierze. Program się zmienia wprawdzie, ale jakże wolno i nigdy nie nadąża za życiem. Programy dawne to formułki założycieli, które inni fanatycznie dziedziczą i raczej bronią swej indywidualności grupowej, aniżeli szukają ideałów dobra narodowego. Otóż brak programowości istotnej — powinien przekreślać partie stare i odwracać od nich społeczeństwo, o ile ma rozum krytyczny i o ile nie chce popełniać samobójstwa. A braki programowe mszczą się później na bezczynności parti.

Są dziś wielkie problemy: obrona państwa, kryzys gospodarczy, szkolnictwo — a tych zagadnień się nie rozwiąże językiem, ale c z y n e m! Skoro jedni nie mogą dać rady, winni do pomocy brać drugich, młodszych, zdolniejszych, silniejszych, wytrwalszych, a nie unikać młodych w obawie, że mogą zająć miejsca sterników i okryć się sławą!

Belgia na swym przykładzie, Belgia rexistyczna poucza cały świat, że młode pokolenie o ile idzie do rządów zwartą ławą, to z naturalnych względów odniesie prędzej, czy później zwycięstwo...

Rzeki nigdy nie płyną do swych źródeł...

Prawo natury jest silniejsze ponad wszystko!..

Ruch to nie partia. Nie potrzebuje on pieniędzy od bankierów i wielkich przemysłowców. On trafi sam przez się do mas. Im bardziej będzie mówił szczerze, tym większą zdobędzie popularność..:

Hasło czystych rąk, hasło eliminowania agentur obcych z życia publicznego i służba integralna dla narodu — to najistotniejsze hasła rexistów, a kto wie, czy dla naszego ogółu nie byłoby pożytecznym przyjrzeć się jeszcze nie raz rozwojowi tego ruchu młodych, ruchu ładu i porządku, ruchu narodowego w państwie zachodnim i katolickim i opartym na łacińskiej kulturze. .

Deszcze nie padają na chmury, ale na ziemię!!! *Antoni Starża.*

Nieszczęście z „Piccolo“

Dzieje jednej tranzakcji samochodowej

WIEM WSZYSTKO wielokrotnie już poruszało sprawę obcych agentur, bezkarnie żerujących w Polsce, wszelkimi legalnymi i nielegalnymi sposobami wyciągając pieniądze od obywateli.

Tak było z Żyrardowem, elektrownią warszawską, a jeszcze wciąż jest w branży filmowej i tym podobnych agenturach obcego kapitału.

Obecnie chcemy poruszyć spra zabagnionych stosunków w branży samochodowej. Stosunki w tej dziedzinie są tego rodzaju, że wymagają stanowczego wejrzenia odpowiednich władz.

DZIWNA SPRAWA

W najbliższym czasie, na wokandzie jednego z sądów warszawskich znajdzie się sprawa fabryki czeskiej samochodowej „Praga”, skarżącej jednego z instruktorów prowincjonalnych straży pożarnych, p. Józefa B. o zapłacenie weksli, danych za kupiony samochód.

Dzielny instruktor strażacki płacić weksli nie chce. Zobaczmy, czy przypadkiem nie ma racji.

Jest to bardzo stara sprawa. P. Józef B., będąc instruktorem powiatowym straży pożarnych w jednym z wschodnich województw Polski, obliczył, że diety rozjazdowe, wypłacane jemu, przyniosą większą korzyść ochotniczym strażom powiatowym, jeśli za własne pieniądze kupi samochód, a diety pokryją koszty jego eksploatacji. Sprawa znów straży pożarnych na tym zyska, gdyż dzięki większej sprawności własnego auta od furmanek, kolei czy autobusów, będzie mógł szybciej i lepiej kontrolować powiat.

Przekalkulowawszy sobie to wszystko, p. Józef B. znalazł się w Warszawie w r. 1931 i zaczął z jednym znajomym obchodzić przedstawicielstwa samochodowe.

Trafił w ten sposób do nieistniejącej już firmy inż. Nawakowskiego przy ul. Kredytowej 4, w której lokalu mieścił się oddział fabryczny samochodów czeskich „Praga”.

ZIOMKOWIE

Los chciał że kierownikiem oddziału warszawskiego fabryki „Praga” był p. Barylski, pochodzący z tych samych stron, co instruktor pożarny p. Józef B.

Rozmowa też między dwoma „ziomkami“ nabrała odrazu cech serdecznych. P. Barylski zachęcał „komendanta“ do kupna „Pragi - Piccolo“, gdyż rzekomo miał to być najodpowiedniejszy wóz na polskie drogi, zwłaszcza w województwach wschodnich. Koszty przytem eksploatacji wozu miały też być minimalne, gdyż np. na 100 klm. „Piccolo“ miał zużywać tylko 6 litrów benzyny.

W ten sposób zachęcany przez „ziomka“ p. Józef B., stwierdziwszy, że tańszego wozu w stolicy nie dostanie, zdecydował się na jego kupno. Pomógł w tym jeszcze pomocnik p. Barylskiego. p. Kuberski oświadczywszy z miłym uśmiechem, że „Praga“ rzuca na rynek Polski w tym roku sześćset wozów typu „Piccolo“, dzięki czemu potanieją w znacznym stopniu części zamienne.

Upewniwszy się jeszcze, że w razie jakichś defektów, powstałych z winy firmy, remont przeprowadzony będzie bezpłatnie. p. Józef B. dał z ciężkim sercem 1.500 złotych gotówką, a na resztę, przy cenie gotówkowej 13.800 zł., dał weksle. Z procentami pokrycie wekslowe wyniosło kwotę 15.200 z

Pomyślmy, że dzisiaj taki wózek można dostać za 5 tysięcy złotych!

NIEDOKŁADNOŚCI

Obejrzawszy nabyty wóz, w garażu na Wolskiej p. Józef B. zauważył jakieś niedokładności. Wymowni jednak przedstawiciele firmy zapewnili go, że jest to drobiazg, który łatwo się da poprawić.

Odbyto więc krótką jazdę próbną, która przekonała pana Józefa B., że „Piccolo“ jest rzeczywiście ekonomiczny w eksploatacji.

Wyruszono więc w dalszą drogę, w okolice Częstochowy, do ojca dzielnego instruktora strażackiego, który, jako posessionatus, miał żyrować weksle syna.

Pominiemy już przesadę, z jaką jechał nasz instruktor, nie przekraczając szybkości 60 klm. na godzinę. Cieszył się jednak nabytkiem, obchodził się też z maszyną jak najostrożniej, można powiedzieć, jak najczulej.

Czułość nie opłaciła się, gdyż maszyna zaczęła kaprysić, a za Radomskiem, już w nocy, popsuło się światło. Błędu nie można było na drodze znaleźć, gdyż bezpieczniki nie były przepalone.

Do miejsca przeznaczenia dojechano też przyświecając sobie latarką ręczną i zapałkami, z rekordową szybkością 5 klm. na godzinę.

Tutaj też, po zażyrowaniu już weksli przez ojca p. Józef B. stwierdził, że karoseria wozu, jest pęknięta przy ramie. Początkowa rysa na lakierze nie była drobiazgiem.

Wrócił więc do Warszawy i oddał wóz do naprawy. Szybko mu go oddano, jako naprawiony. Gdy jednak znalazł się w swoim powiecie, lakier znów pękł, ukazując uszkodzenia karoserii.

I odtąd zaczyna się gehenna dzielnego instruktora. „Piccolo“ ciągle był w reperacji. Całe miesiące oddział warszawski reperował go, aby potem znowu pękał lakier, ukazując to samo uszkodzenie karoserii.

WEKSLE TRZEBA PŁACIĆ

Mimo wiecznego przebywania wozu w warsztatach, weksle trzeba było płacić. Naprożno też żądał p. Józef B. zarzuany na dobry samochód, ubo przenoszenia terminów płatności weksli na inne miesiące, a nie te, w których były przeprowadzane reperacje.

Targi firmy z instruktorem trwały dłuższy czas, przeciągnęły się w lata, wóz stał wciąż w warsztatach, a weksle trzeba było płacić.

Zbuntował się więc dzielny instruktor i powiedział:

Nie będę płacił!

Zaskarżono go wówczas do sądu! Ba, na pokrycie swych „strat“ sprzedano z licytacji ten wóz, za- przeszło dwa tysiące złotych! Tak dwa tysiące!

Firma jednak, jak długo reperuje swe samochody tak samo długo i umiejętnie prowadzi sprawy sądowe.

Wciąż odraczano terminy, wciąż sprowadzano nowych świadków, żądano ekspertów, ale nie przysięgłych sądowych, tylko przez siebie obranych. Wreszcie w pierwszej instancji firma wygrała.

Dano wiarę, że p. Józef B. jeździł po polskich drogach, wóz zatem mógł zostać uszkodzony nie z winy fabryki.

Obecnie sprawę ma rozstrzygnąć wyższa instancja. Ciekawe, czy i tym razem firma zdoła przekonać wszystkich, że sprzedany wóz był znakomity, tylko te polskie drogi go uszkodziły.

Ciekawe jednak, czy sąd nie zainteresuje się przypadkiem tym, że rysa od lakieru była odrazu widoczna przy oglądaniu samochodu, w chwilowych garażach oddziału warszawskiego na Wolskiej. W pierwszej dłuższej jeździe lakier pękł i ukazało się uszkodzenie.

Fenomenalny system „Duco“ szybko to uszkodzenie pokrył.

Ostrożnie więc postępujmy, mając do czynienia z obcymi agenturami, które są żądne tylko zarobku, nie dbając o nic innego.

Można bowiem, jak w tym wypadku nabyć uszkodzony samochód, wcale z niego nie korzystać, a jednak być zmuszony do zapłacenia.

Oko

Pan Michałowski — „działacz“ gospodarczy

prosi się o zainteresowanie nim przez prokuratora

Nasze stosunki gospodarcze pełne są wszelkiego rodzaju „redaktorów“. „znawców“, „działaczów“ i tym podobnych typów, które stanowią prawdziwe utrapienie dla normalnej działalności gospodarczej wielu instytucyj i przedsiębiorstw. Pół biedy jest kiedy „działalność“ tego rodzaju typów przejawia się w chorobliwym megalomaństwie, ale prawdziwa tragedia, kiedy osobnicy tego pokroju, dawno wyzuci z wszelkich skrupułów etycznych, nie zadawalniają się niewinną, choć uciążliwą, zabawą w znawstwo stosunków, lecz puszczają się na rzeczy daleko groźniejsze: wyłudzania pod rozmaitymi pretekstami, szantaże, a w końcu, gdy jedno i drugie zawodzi — na oszczerstwa.

NACIĄGANIE NA „UPRZEJMOŚĆ“

Tego rodzaju typy spotykamy właśnie na terenie eksportu drobiu i ubocznych artykułów rolnych. Jeden z takich typów, to niejaki Edmund Michałowski, człowiek niewiadomego źródła zarobkowania, kręcący się wśród eksporterów i przy lada sposobności naciągający ich, na co się da: na pieniądze, czeki, weksle i t. p. „uprzejmości“.

NIECHLUBNA PRZESZŁOŚĆ

Edmund Michałowski ma już za sobą bujną przeszłość. Kiedyś figurował na liście eksporterów drobiu, lecz, na skutek żądania Ministerstwa Przemysłu i Handlu, został z niej skreślony, bo okazało się, że, jako przedstawiciel poznańskiej grupy eksporterów, dopuszczał się kompromitujących nasz eksport drobiarski tranzakcyj prowizyjnych z Niemcami, oczywiście na swój osobisty wyłącznie rachunek. Kres tej szkodliwej działalności Edmunda Michałowskiego położyło zresztą nie tylko Ministerstwo Przemysłu i Handlu, lecz nawet grupa eksporterów poznańskich, wobec której Michałowski dopuścił się wielu nadużyć. Grupa ta zaskarżyła Michałowskiego do sądu w Poznaniu o niewyliczenie się z 7.000 zł., o ukrywanie dokumentów handlowych, w szczególności dokumentów, dotyczących kosztów handlowych oraz o inne przewinienia. Ostatecznie; zapadł wyrok w sprawie 23. G. 802/32, że jeżeli Michałowski nie wyliczy się z pieniędzy ani nie zwróci dokumentów handlowych, będzie musiał posiedzieć w areszcie przez 6 tygodni, a to może go skieruje na drogę poprawy.

I PROKURATORIA MA PRETENSJE

Na tym nie kończą się jeszcze wyskoki tego pana, bo okazuje się, że ściga go Prokuratoria Generalna w sprawie Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Wilnie Nr. IX C. 1575/34. Michałowski bowiem, prowadząc interesy Syndykatu Eksporterów Gęsi i Drobiu w Poznaniu, pobrał od tego Syndykatu pieniądze na opłacenie przewozu drobiu, ale pieniędzy tych nie wpłacił kolei, lecz zatrzymał sobie.

Słowem — mamy tu do czynienia z osobnikiem, który nie wzbudza zaufania i którego przeszłość kupiecka wraz z wyskokami etycznymi pozwala mniemać, iż jest to typ, którego stanowczo należy odizolować od jakichkolwiek stosunków ze światem gospodarczym, a już w szczególności ze sferami, utrzymującymi kontakt eksportowy z zagranicą.

Ostatnio, Michałowski rzucił oszczerstwa na niektórych urzędników Ministerstwa Przemysłu i Handlu, zarzucając im łapownictwo. Oczywiście, Ministerstwo skierowało sprawę do prokuratora, aby pociągnął oszczercę do odpowiedzialności. Pieniactwo Michałowskiego dochodzi do tego stopnia, iż, w szkalowaniu naszego eksportu drobiarskiego, nie waha się on posuwać na teren zagraniczny, zdradzając tam nasze tajemnice handlowe i szerząc ujemną opinię o naszych stosunkach eksportowych.

SZKALOWANIE ZAGRANICĄ

Mogła by o tych sprawach coś powiedzieć naszym czynnikom gospodarczym, dbającym o dobre imię polskie zagranicą, firma Menck, w Berlinie, która przez pewien czas była dezorientowana przez Michałowskiego, a nawet groziła zerwaniem stosunków handlowych z Polską. Trzeba było aż ostrzeżeń, wysłanych pod adresem, nie orientujących się, z kim mają do czynienia, Niemców, aby zapobiec nieroczytalnościom, dotychczas bezkarnie tolerowanym.

Miary wszystkiego dopełniło, wysłane pod adresem sfer niemieckich przez Michałowskiego, „Wyjaśnienie w sprawie złego stanu niemiecko-polskiego eksportu gęsi“, które zostało zatytułowane jako „Okólnik do miarodajnych urzędów i kół zainteresowanych po niemieckiej stronie“...

PAN PROKURATOR MA GŁOS

Kodeks karny i inne ustawy państwowe karzą surowo występki przeciwko osobom i mieniu obywateli, karane również bywa szpiegostwo wojskowe... Czyż pewnego rodzaju szpiegostwo gospodarcze, jakiego dopuszcza się Michałowski nie powinno również na siebie zwrócić uwagi miarodajnych czynników polskich, a w szczególności Państwowego Instytutu Eksportowego, który, zresztą, powinien wiedzieć o wszystkich machinacjach Michałowskiego. datujących się jeszcze od r. 1932, kiedy właśnie ten Instytut spowodował wykreślenie Michałowskiego z listy eksporterów polskich.

Sprawy nie można puścić płazem. Będziemy ją śledzili i baczyli, czy niepoczytalny osobnik pozwala sobie jeszcze na wyczyny, które nas ośmieszają i kompromitują zagranicą. Sfery gospodarcze i pan prokurator mają głos!

Ten

Wojskowa poezja w szkole

Skrajny imperializm niemiecki święci triumfy

Do obowiązków niezależnej publicystyki należy w pierwszym rzędzie odsłanianie prawdy, gdziekolwiek ona się znajduje i bez względu na okoliczności. Mimo, że sąsiadujemy bezpośrednio z III-ą Rzeszą, ogół nasz nie zupełnie zdaje sobie sprawę z przemian ideowych i politycznych jakie zaszły w narodzie niemieckim i dlatego też powinnością niezależnej publicystyki polskiej jest pilnie zwracać uwagę na życie wewnętrzne Niemiec i zarówno o złych, jak i dobrych stronach tego życia bezstronnie informować społeczeństwo.

Niemcy się zbroją... Czytamy o tym, bo przecież cały świat o tym mówi. Ale to mało jest mówić o szkoleniu armii i szykowaniu zapasów broni i amunicji, mało jest mówić o montowaniu w Niemczech wielkiej floty powietrznej i morskiej, o intensywnej polityce inwestycyjnej w zakresie odbudowy przemysłu wojennego, szalonego postępu m toryzacji, oraz aktywnej polityki drogowej na użytek wojenny, trzeba także zwracać uwagę na wielkie, dotąd nigdzie jeszcze przez żadne państwo niestosowane na wielką skalę przygotowania psychiczne narodu niemieckiego do przyszłej wojny.

Społeczeństwo polskie musi mieć oczy otwarte.

My, właśnie, którzy pokój miłuje my, którzy pokoju strzeżemy w Europie Środkowej i którzy w imię utrzymania pokoju szukamy z każdym sąsiadów pojednania, winniśmy wiedzieć prawdę o stanie umysłów Niemczech narodowo-socjalistycznych.

Nie będziemy się rozwodzili. Przedstawimy opinii polskiej tylko luźny spis tytułów artykułów i książek, zaczerpnięty z zeszłorocznego katalogu „Literarisches Zentralblatt für Deutschland", który wychodzi w Lipsku. Te tytuły zabrzmią dla wielu groźnie. Ujawnią one, czym jest systematycznie karmiona młoda generacja III-ej Rzeszy.

Głównym problemem pedagogiki niemieckiej dziś jest wychować młodzież w duchu odwetu za poniesione klęski w wojnie światowej.

W nauce matematyce operuje się obliczeniami miotów bomb i min. Nauczanie geografii, językoznawstwa i kreślenia nawet zostały wprzęgnięte w rydwan rasizmu. Wychowanie dziewcząt jest podporządkowane celom wojskowym. Dla szkoły niemieckiej przestał istnieć Komeński i Pestalozzi. Natomiast „Mein Kamp " stał się więcej niż katechizmem politycznym dla wszystkich.

Ale podajmy nasz wykaz książek, który sam powie za siebie. Szkoły stały się koszarami partyjnymi z celem uświęcającym środki. Więc zaczynamy:

Polityczne wychowanie zaprawą cielesną (w Meclenburger Schulzeitung, r. 66. nr. 48)

O miotaniu min w nauczaniu matematyki (Ztschrift f. mathemat. Unterricht, r. 66. nr. 7)

Wychowanie w stosunku do narodowego postępowania przy nauczaniu biologii (Die Neue deutsche Schulle, r. IX, nr. 10)

Narodowo-socjalistyczne wychowanie w nauce kreśleń. (Kunst u. Jugend r. XV, nr. II)

Rasizm we współczesnej filologii (Reichsztg. der deutsch. Erzieher)

Lotnictwo wobec nauki języka niemieckiego i niemieckiej historii (Wydawn. Volkmanna, Berlin)

Jak będę czytać „Mein Kampf" z uczniami klas wyższych? (Deutsche höhere Schule)

Lotnictwo a nauczanie biologii (Volkmann, Berlin)

Lotnictwo i geografia (Volkmann, Berlin) (Geographische Wochenschrift 3, r. 43, 44 nr.).

Treść i zadania wychowania militarystycznego (Die Erziechung. r. 80)

Nordyckie wykształcenie (Völkische Schule, r. 13. nr. 18)

Dzieje narodowego socjalizmu dla wyższych klas szkoły narodowej (Der deutsche Volkserziechung, r. 13. nr. 18)

Szkolne ćwiczenia z zakresu broni chemicznej (Kur. hessischer Erzieher, r. 80)

Język francuski i angielski w służbie rasowego wychowania (Die neuren Sprachen, r. 44. nr. 2)

Wojna i obronność w nauczaniu (Teubner, Lipsk)

Polityczne ćwiczenia cielesne (Polit. Erz. r. 3. I. 4)

Wojskowa poezja w szkole (D. höhere Schule, r. 3. nr. 6)

Rasowe polityczne wychowanie w geografii (Die Volksschule, r. 31)

Wychowanie dziewcząt w zakresie myślenia kategoriami obrony wojskowej (Schles. Erzieher, r. 65)

Pedagogika i strategia (Vergangenheit u. Genenwart. r. 26. nr. 6)

O zadaniach i pomocniczych przyrządach przy nauce geometrii na użytek wojskowy (Unterrichtsbl. f. Mathematik, r. 42. nr. 7)

Jak sobie tłumaczę skuteczność maski gazowej (Kurhess, Erzieher, r. 80)

Mowa krwi i ziemi (Schroedel, Halle)

Obronna wojskowo kobiecość jako naczelne zadanie wychowania narod.-socjal. dziewcząt (Nationalsoz. Mädchenerzieh. r. 2. nr. 5)

Wojskowa historia w szkolnym nauczaniu (Deutsche höhere Schule r. 3)

Duch obrony wojskowej w szkole (Konradin, Stuttgart)

Rasowe ideały w szkole (Stenger, Erfurt)

To chyba wystarczy, aby każdego zorientować, co się dzieje we współczesnym szkolnictwie niemieckim. Co na to nasze organizacje nauczycielskie? Czy zamierzamy iść drogą liberalizmu, czy też i my sięgniemy po konieczne środki zbrojenia duchowego naszych pokoleń.

Jedyną na to odpowiedzią rozumną jest: konsolidować się wewnętrznie, zaniechać waśni partyjnych, rozbudowywać ze wszystkich sił największy nasz skarb i gwarantkę naszej niepodległości: armię polską.

Ale i my musimy pilnie baczyć na wszystko, co się wokół nas dzieje!

jugend.

Dziwne mroki

otaczają dziedzinę polskich ubezpieczeń

Ostatnio znowu robi się dużo hucz-ku koło Towarzystw ubezpieczeniowych. Nieustanne zatargi poszczególnych towarzystw z państwowym urzędem kontroli ubezpieczeń mogą nasunąć przypuszczenia, że jednak coś szwankuje w organizacji P.U.K.U.

Nie do pomyślenia bowiem jest fakt, aby urząd kontroli działał bez zarzutu i ujmował wszelkie zagadnienia w tych dziedzinach życiowo, skoro raz po raz wybuchają skandale ubezpieczeniowe.

Dobrze byłoby wyświetlić szereg mrocznych tajemnic, które otaczają np. sprawę Tow ubezp. „Przyszłość" lub też Tow. „Europa".

Sprawę Tow. „Przyszłość" już omawialiśmy. Wykazaliśmy, że P. U K. U. nie miał zastrzeżeń w stosunku do działalności tej instytucji, dopóki jej nie przejęły Komunalne Kasy Oszczędności. Z tą chwilą „Przyszłość" nie może się odrodzić. Na przeszkodzie stoją siły tajemne, choć notorycznie znane, którym nie w smak jest istnienie polskiego Tow. ubezpieczeń.

Podobnie przedstawia się sprawa Tow. „Europa". Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń nie udzielił zezwolenia temu Towarzystwu na uplynnienie gotówki, jaką daloby się osiągnąć ze sprzedaży domu Tow., celem zaspokojenia 100 procent słusznych pretensji ubezpieczonych. I wynik jest taki, że Tow. zwróciło się z prośbą o odroczenie wypłat.

Nie leży w naszych zamiarach bronienie tego czy innego Tow. ubezpieczeniowego.

Przyznajemy się jednak szczerze, że nie rozumiemy postępowania P.U.K.U., w zacytowanych wypadkach.

Weźmy bowiem pod uwagę, że np. Tow. ubezpieczeń „Europa" nie jest dłużne ani skarbowi Państwa, ani instytucjom społecznym i komunalnym. Chwilowa zatem strata, którą się łatwo daloby zamortyzować w kilka lat, nie mogła i nie powinna służyć P.U.K.U. za pretekst do unieruchomienia Tow. ubezpieczeń, za taki bowiem pretekst uważamy żądanie jednorazowego pokrycia strat.

Strajk pracowników w Tow. „Europa", na tle tych wszystkich spraw jest właściwie... zabawnym. Naszym zdaniem i tutaj musiał ktoś maczać ręce, aby wykazać, jak źle gospodaruje polskie Tow. ubezpieczeń, skoro nawet pracownicy strajkują.

Strajk ma zasadniczo podkład ekonomiczny, chodzi bowiem o wysokość odpraw. Zarząd Tow. „Europa" postanowił dać każdemu urzędnikowi odprawę w wysokości jednej pensji miesięcznej za każdy przepracowany rok. Pretensje te miały być zaspokojone po spłacie ubezpieczonych. Pracownicy znów żądają pierwszeństwa.

Widzimy zatem dziwny splot wypadków, otaczających polskie Tow. ubezpieczeń. Splot ten nie może być przypadkowym. Musi być dziełem intrygi lub jest w istocie.

Posiadamy, co do tego niezbite dowody i wiemy nawet nazwiska osób, które maczały w tych brudnych intrygach swe ręce.

W odpowiednim czasie, nie omieszkamy z tego materiału skorzystać.

p.

A. STARŻA

Ataman Chmara

Sylwetka politycznego Karierowicza

Sprawa białoruska należy do bodaj najmłodszych zagadnień słowiańskich, a mimo, że początki odrodzenia literackiego przypadają na schyłek XIX stulecia, a właściwie datują się od powstania w Wilnie „Naszej Doli" i „Naszej Niwy" w 1906 r. — to rzeczywiste ruchy polityczne o zdecydowanie niepodległościowym charakterze dają się obserwować dopiero od wybuchu rewolucji w Rosji. Białoruś nie miała i nie ma tendencji komunistycznych, a jedynie słabej kulturze młodej inteligencji białoruskiej i wyjątkowej ciemnocie chłopa białoruskiego należy zawdzięczać, że wszystkie prawie odruchy niepodległościowe są zrecznie przez agentów Kominternu skierowywane w łożysko polityki sowieckiej, której źródłem powodzenia jest nowy Piemont białoruski — Białoruska Sowiecka Socjalistyczna Republika. Niestety ruch narodowy białoruski nie może się rozwinąć z dwóch przyczyn: 1) podziału wyznaniowego i kulturalnego Białorusi na odcinek katolicki i polonofilski i odcinek prawosławny i moskalofilski — obok kierunków litwomańskich i litwofilskich oraz mniej lub więcej komunizujących wreszcie 2) braku dotychczas wybitniejszej jednostki, której autorytet zaciążyłby na opinii maluczkiej garstki chłopskiej inteligencji białoruskiej.

Wśród działaczów politycznych i publicystów — dzięki swej głębokiej wiedzy białorusoznawczej i wyjątkowej płodności na pierwszy plan wybija się silna indywidualność redaktora Antoniego Zuckiewicza, który jest coprawda postępowcem i zbliżonym do narodowego socjalizmu, ale który w kwestiach narodowych dochowuje wierności zasadom integralnym.

Czym Zuckiewicz jest w publicystyce jako dobry organizator (jest dziś mocno skrępowany i pozbawiony środków) i pisarz o szerokich horyzontach myślenia — tym dla akcji czynnej był, anizeli jest białoruski ataman *Wjaczesław Razumowicz-Chmara.*

Jest to młody jeszcze, w sile wieku, oficer-partyzant, który — jeżeli przez ostatnie lata nie dawał znaku życia o sobie, to ze względu na powikłania w taktyce sowieckiej i w wewnętrznej polityce litewskiej — oraz ze względu na konieczność wyszkolenia sobie białoruskiego sztabu oficerskiego wśród emigrantów, stopniowego lokowania ich w Polsce, możliwie w miejscowościach zamieszkałych przez ludność białoruską, a co najważniejsze, nagromadzenie odpowiednich środków pieniężnych (przez co rozbiło się ostatnie jego powstanie) i oparcie się wreszcie o stałą a przeciwną Polsce potencję państwową — a tą potencją w tym wypadku są Niemcy. Wjaczesław Razumowicz-Chmara jest już dziś doskonale wyszkolonym przez sztaby niemiecki, litewski partyzantem, w dalszym ciągu odbywa on studia wojskowe i polityczne, a jego ostatnia akcja w porozumieniu z Konowalcem i Połtawcem-Ostranicą wyraźnie wskazuje na niebezpieczeństwo planów irredentysty białoruskiego.

Dziś, gdy Chmara przystąpił do organizowania potajemnego B. O. W. (Białoruska Organizacja Wojskowa), wciągając niewielu, ale wyjątkowo zaufanych — winno się o nim wiedzieć możliwie wszystko i dążyć w dwóch kierunkach:

1) sparaliżowania kontaktu irredenty białoruskiej z emigracji z krajowymi żywiołami irredentystycznymi,
2) uniemożliwienie Chmarze osiągnięcie moralnego przyzwolenia dla swej akcji ze strony stronnictw białoruskich w kraju — a przynajmniej udaremnienia Chmarze pozyskania Zuckiewicza.

Do niedawna Chmara-Razumowicz był nie tylko tolerowany, ale nawet życzliwie popierany, przez sfery miarodajne Czechosłowacji, — jako przeciwwaga dla akcji ks. prof. Franciszka Jehlićki i red. Franciszka Ungera, irredentystów słowackich, swego czasu wydających w polskim Cieszynie „Wiadomości Polsko-Słowackie", a obecnie zamieszkałych w Wiedniu i rozjeżdżających po szerokim świecie.

d. c. n.

Tydzień ubiegły

Ubiegły tydzień był bardzo bogaty w wydarzenia, zakrojone na miarę historyczną.

Nie będziemy się jednak nimi zajmować. Zajmiemy się natomiast zdarzeniami pozornie tak drobnymi, tak codziennymi niemal ostatnio.

Mówimy o zamachach bombowych. W Wilnie, przed mieszkaniem profesora, który relegował z uniwersytetu rozpolitykowanego studenta, rzucono bombę. Wynik: rozbite drzwi, wyrwa w murze. Szczęśliwie nie ma rannych. Tego rodzaju zamachów było ostatnio, jak doniosła prasa, kilkanaście.

W Warszawie znów, w centrum miasta, późnym wieczorem, rzucono przed sklep żydowski też bombę. Wynik: jeden poważnie ranny, sklep zniszczony, w promieniu kilkudziesięciu metrów wszystkie domy pozbawione zostały szyb.

Cała opinia publiczna zdaje sobie dokładnie sprawę, z jakiego środowiska wychodzą ludzie, którzy w Polsce starają się wywołać anarchię, siejąc niepokój zamachami bombowymi.

Nikt się nie łudzi, że tego rodzaju, już nie wybryki, ale zbrodnicze zamachy, dokonywują ludzie, którzy mienią się narodowcami, którzy mówią, że walczą o wielką Polskę.

Wrzaskom jednak tym o wielkiej Polsce, wtórują wrzaski bitych kolegów — studentów na wyższych uczelniach, jęki rannych przypadkowych przechodniów — ofiar zamachów bombowych i złorzeczenia poszkodowanych, którzy przez te barbarzyńskie metody narażeni zostali na straty, nieraz na utratę całego swego mienia.

Nie myślmy jednak, że każdy taki zamach, że wieść o rannych, pobitych lub zniszczonych ludzi przynosi jakieś opamiętanie. Przeciwnie, słyszy się tylko histeryczny wybuch radości: Dokazaliśmy swego!

Czego?

Czy tego, że stale się pokazuje, że nasza młodzież jest albo bardzo mało kulturalna, albo zupełnie pozbawiona kultury? Czy tego, że tego rodzaju postępowanie może doprowadzić do zanarchizowania bezkrytycznych mas? Czy tego, że takie „narodowe" skandale pokrywają się całkowicie z planami naszego wschodniego sąsiada?

Wszyscy przecież zdajemy sobie, a jeśli nie wszyscy jeszcze, to powinni wszyscy zdawać sobie sprawę, że czas wreszcie opamiętać się i w solidarnym wysiłku budować potęgę i chwałę Polski.

Wszystko, co małe, co nikczemne i brudne — musi odpaść. Nie wolno nam, nie wolno nikomu z nas walczyć o żadne ze swych przekonań bronią niską, bronią ludzi podłych.

Rzekoma walka o wielką Polskę zamachami bombowymi na ulicach miast, rzekoma walka o dobro Polski kijami i pałkami na wyższych uczelniach — musi ustać.

Nie tędy bowiem wiedzie droga do lepszego jutra Polski.

To są niegodne metody, to jest zresztą walka niepotrzebna. Wszyscy przecież obywatele polscy pragną zgodnie potęgi Ojczyzny. Każdy na swym posterunku stara się dla Niej, dla Polski, pracować jak najlepiej, w miarę swych sił i możności.

Bomby, pałki i kastety nie przyniosą żadnego dobrego rezultatu. Mogą tylko niektórych jątrzyć, mogą u innych wywołać nienawiść.

Nic więcej pozytywnego tego rodzaju metody nie mogą dać.

Czas za tym najwyższy byłby zdecydowanie przeciwstawić się tym, którzy takie metody popierają, którzy nakazują je stosować.

Rozcinając jednak ten wrzód bandyckich zamiłowań nie można karać zapalnej młodzieży, ulegającej uczuciowo frapującym hasłom.

Tutaj trzeba dotrzeć do dna. Trzeba dotrzeć do tych, co wydają takie bandyckie instrukcje. Trzeba dotrzeć do tych, którzy dają fundusze na drukowanie setek tysięcy prowokujących do awantur ulotek.

Może by wtedy wyszło na jaw wiele dziwnych tajemnic. Może by się okazało, że wielu „czcigodnych", „szlachetnych" obywateli popiera i forsuje takie, a nie inne „posunięcia" na terenie młodzieżowym, będąc całkowicie zależnym od wielkich i potężnych wrogów Polski. **Ignis.**

Czyżby naprawdę?...

...dwie świetne artystki T. K. K. T. panie R. i L., żyjące z sobą przez wiele lat w największej przyjaźni, pokłóciły się z zazdrości o.. trzecią? Kulisy teatru Polskiego bladły i czerwieniały naprzemian ze wstydu, słysząc jak dwie piękności, ubrane w stylowe stroje, obrzucały się wzajemnie gradem rynsztokowych wyzwisk.

*

...znana warszawska srebrzysto-platynowo-blond piękność została najordynarniej w świecie pobita przez wielbiciela, za odbarzenie go bolesną pamiątką po mile spędzonych chwilach? Choć chamstwo zawsze jest godne potępienia, nawet w tak tragicznych momentach życiowych, to ponoć ta warszawska piękność przywykła już do tego, otrzymując stale od swych wielbicieli wiechowy „wycisk" za tak miłe pamiątki.

*

...plutokracja warszawska nadal przepełnia Zakopane? W związku z tym trenerzy narciarscy mają kolosalne powodzenie, zwłaszcza dzięki hurtowemu zatrudnianiu ich przez pewną znaną warszawską piękność, pochodzącą z rodziny rabinackiej. Wynik jest taki, że trenerzy zakopiańscy powłóczą nogami, a warszawska Messalina, pięknieje z każdym dniem.

Księżycowe interesy

Interesująca książka Z. Jurkowskiego

Zygmunt Jurkowski, cięty satyryk i świetny felietonista, wydał ostatnio wnikliwie napisaną powieść „Księżycowe interesy", obrazujące dzisiejsze anormalne stosunki.

Stosunki te Jurkowski charakteryzuje słowami: „Gra w guziki".

Bohaterzy książki Jurkowskiego żyją wyłącznie dniem dzisiejszym. Nie przyświeca im żadna idea. Mają jedyny cel w życiu: znaleźć trochę pieniędzy na wódkę, komorne, ubranie i zabawy.

Wszystko to są zdrowe zwierzęta fizyczne, o całkowicie zanikającym aparacie mózgowym. Najmilszą postacią jest Małgosia, chodząca życiowa przeciętność, ex-telefonistka, a następnie właścicielka magazynu. Tej przynajmniej przyświeca jakiś ideał w życiu: pragnienie miłości...

Dobrym pomysłem jest raptowna przemiana Saji — sutenera, właściciela domów publicznych, knajp i najgorszych spelunek — w najgorliwszego katolika i ascetę.

Akcja powieściowa naogół wlecze się sennie. Może jest to wina wybranego przez autora środowiska pseudo-cyganerii artystycznej i pseudo-handlowców.

Ponieważ wszystko to jest pseudo — na pierwszy plan wybija się, powiedziałbym, główny bohater „Księżycowych interesów" — wódka. Wszystko odbywa się w jej oparach. Kanciarskie interesy, zdrady przyjaciół, ich żon i kochanek, powodzenie życiowe i życiowe klęski — wszystko ma swój początek i koniec w kieliszku.

Mam wrażenie, że sympatyczny autor przesadził w tej pijackiej atmosferze, otaczającej jego bohaterów. Gdyby ta pijacka atmosfera było tylko lekko zarysowanym tłem, niewątpliwie zyskałoby na tym i tempo w powieści i wyrazistość postaci.

h.

Ciemności podczas głosowania

Wesołe obrady recenzentów filmowych

W ostatni czwartek, w lokalu Związku Krótkometrażowców przy ul. Wilczej 19, odbyło się walne, doroczne zebranie Związku Dziennikarzy i Publicystów Filmowych.

Obrady odbywały się w sali portretowej, w której wisiały podobizny Marszałka Piłsudskiego, Pana Prezydenta Mościckiego i.... kapitana w st. spocz. Handtą.

Przewodniczył ten ostatni... Wśród dziennikarzy znajdowała się

jedna kobieta —

p. Heymanowa i jeszcze jedna nie dziennikarka o tożsamości nie stwierdzonej, a wprowadzona „Prosto z mostu" przez sprawozdawcę tego tygodnika p. Podoskiego.

Obrady odbywały się

na wesoło.

Drzemał tylko p. Liński, drzemiący zresztą, jak zawsze, tam, gdzie nie ma baletu. Aby się nie zdrzemnąć, ceniony choreograf, w drugiej połowie zebrania stał pod ścianą. Ale i tam stojąc pan redaktor uciął sobie śpika i łysiejącą głową dwukrotnie

poruszył kontakt od elektryczności.

Wywołało to nagłe ciemności w chwili jak najkrytyczniejszej,, bo jak, raz w czasie głosowania, a drugi raz, podczas jakiegoś drażliwego przemówienia.

Najrzeczowiej mówił p. Reichman. Słuszną sprawę poruszył też p. Liński, który w wolnej chwili od snu, wypowiedział się za odgraniczeniem kategorycznym redaktora-publicysty od akwizytora. Znany militarysta p. Godlewski proponował

zmilitaryzowanie kadr Związku

przez przyjęcie wojskowych interesujących się filmem, jak i zorganizowanie pokazu efektów wybuchowych

Projekt ten, zwłaszcza, że większość członków Związku jest wyznania handlowego ,nie przypadł do gustu zebranym. Również przegłosowano wniosek p. Krukowskiego, co do utworzenia w związku sekcji sprawozdawców. Przeciwko temu ostatniemu agitował p. Ptakowski. Do scysji jetlnak nie doszło w myśl przysłowia, nieco zmodyfikowanego: „Kruk ptakowi oka nie wykole". Uchwalono m. inn. stworzenie biblioteki na której zapoczątkowanie, jeszcze w roku ubiegłym, p. Czermiński ofiarował „10-tą Muzę" Irzykowskiego.

Też na rzecz związku,

„Faun z ulicy Karowej",

Lopek Brodziński, ofiarował pół setki swego dzieła pierwszej powieści filmowej polskiej p. t. „Faun z Hollywood". Również uchwalono projekt p. Kończyca stworzenia nagrody za najlepszy film polski.

Zobaczymy kto tę nagrodę otrzyma.

Do zarządu weszli: tak jak dawniej pp.: Kończyc, Ostrzycki. Z ludzi nowych v.-prezesem został najlepszy publicysta filmowy dr. Andrzej Ruszkowski. Blady strach jednak rzucił on projektując zwołanie w roku 1938 do Warszawy międzynarodowego kongresu prasy filmowej. Redaktorzy załamali ręce, a prezes Kończyc

przeraził się

w widoczny sposób i projekt upadł bez poddania go nawet głosowaniu.

Związek jednak coś robi i żeby z niego przegonić paru akwizytorów i sprawdzić czy nie ma „martwych dusz" redaktorskich, to jest niegdyś piszących, a obecnie żyjących tylko opinią, wszystko było by w porządku.

Pod koniec przerażono się widokiem

jakiegoś młodzieńca,

który cichutko tkwił w rogu salki, nie przedstawiwszy się nikomu. Okazało się, że był to p. Kobyłecki, recenzent „Gazety Polskiej", wobec czego pozostawiono go w spokoju. Nie należąca do związku pani,

taktownie opuściła lokal

przed głosowaniem.

Mówiono, że była to żona jednego z dziennikarzy, mających zbyt częste „konferencje", co do których prawdziwości i częstotliwości przywiązywała nie wiele wiary.

Co by to było, gdyby tak wszystkie żony kontrolowały w ten sposób mężów!

Życie wówczas by było niemożliwością, a na konferencjach trzeba by było wstawiać podwójną ilość krzeseł.

Trwające około czterech godzin zebranie zakończyło się w spokoju i humorze i członkowie poszli do kin, a p. Liński do łóżka.

Qui-Qui.

Dokąd warto, dokąd nie

„PYGMALION" *(teatr Polski).* Dobrze się stało, że wznowiono tę piękną komedię najweselszego kpiarza z nad Tamizy. Ale coś jakby inaczej śmiano się z wyszydzania wszelkich skrzywień i zgrzytów mechanizmu duszy ludzkiej. Demonstrowanie w obronie demokracji nie ugruntowało w nas wiary w ludzki optymizm, ani też nie przekonało o możliwej równości między ludźmi. Inscenizacja komedii prawie pozostała bez zmian, ale raził przejaskrawiony naturalizm pierwszego aktu. Efekty deszczowo-uliczne i rażąco przedstawione typy „rynsztokowe" zaciążyły nad słowem. Żałować wypada, że właściwie nie pojęto karykatury G. B. Shawa i zamiast dekoracjom, efektom świetlnym i jaskrawościom dawać pierwszeństwo, nie wysunięto na pierwszy plan słowa: genialnego paradoksu.

Aktorzy spisali się dzielnie. Oczywiście na pierwszy plan wysuwa się Romanówna w niezwykle trudnej roli, przeobrażając się z „rynsztokowej" kwiaciarki w damę z towarzystwa. Partnerem jej był naprawdę już dziś czołowy komik scen polskich, Kurnakowicz, w roli ojca. W jego interpretacji nie było ani krzty szarży, a umiar artystyczny sprawił, że publiczność oklaskuje Kurnakowicza przy otwartej scenie. Poprawni byli w swym purytaniźmie Muclingrowa, a w swym dżentelmeństwie jako pułkownik Pickering Buszyński. Węgierko zawsze poprawny i wysoce kulturalny, ale coś mu brakowało.

„Pygmalion" długo będzie wisieć na afiszu.

„WIELKI BAŁAGAN" (Cyrulik Warszawski). Jest to wielka szmira, na którą właściwie było by szkoda iść, gdyby nie świetna gra artystów tej miary co Modzelewska, Znicz, Orwid, Rentgen, Kondrat. Dzielnie sekundują tej wspaniałej piątce cały zespół z Stefcią Górską, Sielańskim i Olszą na czele.

Dzięki też pełnej werwy grze, powrót hrabiny Nieposzukalskiej na scenę teatru objazdowego po prowincji, nawet miejscami szczerze bawi.

To też warto iść do Cyrulika, aby zobaczyć, jak wielkie nic treściowe wypełnia znakomita gra.

en.

„OGRÓD ALLACHA" (kino Pan). Jest to bezsprzecznie najładniejszy film z granych obecnie. Koloryt jego, treść i wykonanie (Marl na Dietrich i Charles Boyer) tworzą syntetyczne maximum wzruszeń artystycznych. Psychologiczne tło obmyślone jest pierwszorzędnie, w którym wychowanie klasztorne bohaterów filmu jest mocniejsze od ziemskiej miłości ich obojga.

Gra Marleny to jeszcze jeden liść do wieńca sławy tej artystki.

„RAMONA" (kino Colosseum). I ten drugi film kolorowy jest doskonały. Przenosi on nas w strefę, gdzie argumentem białego człowieka wobec prawowitych dziedziców ziem amerykańskich — czerwonoskórych był Colt. Amerykanie nie fałszują historii i przodków swych kolonistów przedstawiają takimi, jakimi byli. Rolę Indianki gra Loretta Young.

*

Tyle co do filmu, a teraz parę słów o dyrektorze „Colosseum" p. Zygmuncie Solińskim.

Jest to wyjątkowo uprzejmy i rozumiejący potrzebę „dobrej prasy" — dyrektor biura, któremu z racji niedawnego objęcia dyrekcji składamy życzenia.

Żeby tak Szan. p. Soliński wziął do terminu np. dyrektorów kina „Filharmonia" i nie żałował nauki i ręki, to by może z nich zrobił ludzi, w europejskim tego słowa znaczeniu. Przydałoby się to im i ludziom z nimi stykającym. się.

X 27

Produkcja filmowa inż. S. Gulanickiego 6 Sierpnia 24

Wytwórnia inż. S. Gulanickiego powstała w r. 1934. Zakłada ją inż.-technolog, ziemianin, Stefan Gulanicki.

Do chwili obecnej wytwórnia wyprodukowała 3 filmy: „Zabawka", „Panienka z Poste-Restante" i „Tajemnica Panny Brinx".

W filmach tych brały udział: Alma Karr, ś. p. Zula Pogorzelska, Bodo, Tom, Jarszewska, Sielański, Stefan Gucki, Znicz, Ćwiklińska, Zabczyński, Walter, Gierasieński.

Jak się dowiadujemy inż. S. Gulanicki jest w poszukiwaniu dobrego scenariusza i za 3 miesiące rozpoczyna kręcenie nowego filmu.

Z teatrem i z filmem inż. Gulanicki jest związany b. dawno.

K.

Towarzystwo Polsko-japońskie

T-wo Polsko-Japońskie powstało w r. 1921. Prezesem od r. 1934 jest były poseł pełnomocny w Japonii i pierwszy przedstawiciel R.P. przy rządzie Japońskim w. minister *Józef Targowski*.

T-wo ma na celu zbliżanie obu narodów na polu towarzyskim, kulturalnym, naukowym. Podstawową sympatię, która istnieje między obu narodami, oraz egzotykę Japonii, T-wo Polsko-Japońskie rozwija, wykazując bardzo żywotną działalność.

Min. Targowski ustępuje z M.S.Z. w r. 1923, a z Japonii wyjeżdża w r. 1921. Minister Targowski organizuje od podstaw pierwszą placówkę dyplomatyczną w Japonii.

Wydano książkę o Japonii A. Janty-Połczyńskiego.

W r. ub. zorganizowano koncert raut, a w r. b. z okazji Konkursu Chopinowskiego, raut muzyczny. *K*

„Super-Film" — Nowogrodzka 40

Dawni współwłaściciele firmy „Blok" założyli obecnie wytwórnię filmową p. t. „Warszawskie Towarzystwo Filmowe". Eksploatację ich produkcji przejęło nowe biuro filmowe „Super-Film" na teren b. Kongresówki, Wojew. Poznańskiego, Pomorskiego oraz Kresów Wschodnich.

Na czele „Super-Filmu" stanął dobry znawca filmu p. Henryk Modrzewiecki, który przez długie lata pracował w najprzedniejszych firmach filmowych. Nową tę placówkę „Super-film" należy przywitać z uznaniem.

Pierwszym filmem „Super-filmu" będzie „Książątko" w rolach głównych Lubieńska, Bodo, Niemirzanka, Fertner, Sielański i Jerzy Marr. Drugim filmem będzie „O czem się nie mówi" w/g Zapolskiej z Jadwigą Smosarską w roli głównej. Trzecim filmem będzie komedia zagranicznego autora Rudolfa Oesterreichera p. t. „Pięć razy jeden wynosi jeden".

—O— *K.*

„Libkow-Film" Marszałkowska 94

Jedną z najsolidniejszych wytwórni filmowych w Polsce jest wytwórnia Libkow-Film, której właściciel p. Marek



Libkow, niedawno odznaczony został srebrnym Krzyżem Zasługi. „Libkow-Film", jako taki istnieje 3 lata w branży filmowej.

P. Libkow pracuje przeszło lat 20, na samym początku swej kariery eksploatuje filmy zagraniczne „jak „Lukrecja Borgia", Messalina", „10-cioro przykazań", następnie zostaje współwłaścicielem firmy „Gloria", gdzie wychodzą filmy „Przedwiośnie" w/g Żeromskiego i „Mocny człowiek" w/g Przybyszewskiego. Łącznie z wytwórnią „Sfinks" produkuje film „Na Sybir" i „Rok 1914". Z inicjatywy najstarszego w Polsce reżysera filmowego p. Edwarda Puchalskiego tworzy p. Libkow pod firmą „Polton-Film" — „Pod Twoją Obronę" i następnie zakłada własną placówkę.

„Libkow-film" tworzy tej miary filmy, jak „Młody Las" Hertza, „Róża" w/g Żeromskiego i komedia muzyczna „Pan Minister tańczy". Obecnie z inicjatywy p. Puchalskiego „Libkow-Film" przystępuje do realizacji „Kościuszko pod Racławicami". Film ten będzie eksploatowany w Ameryce. *K.*

„A S K O"

Fabryka zatrudnia około 300 pracowników fizycznych. Ciągnący się zaledwie od środy do soboty strajk w fabryce „Asko" został zakończony kompromisowo. Firma „Asko", jak się dowiadujemy nie miała strajku od r. 1923. Lista płac kobiet wykazuje zarobek 2 zł. 50 gr. i to na przeciąg 4 tygodni, potem płace automatycznie biuro podnosi na zł. 2. gr. 75. Poza tym stawki 8 zł. — 5 zł., — a płaca przeciętnie wynosi 50 zł.

„Asko" istnieje 60 lat, powstało w r. 1878 i w r. b. obchodzi rok jubileuszowy. *K.*

—O—

„Tórbo" — Krak. Przedm. 7.

„Tórbo" istnieje lat 7. Działalność „Tórbo" polega na udzielaniu zrzeszeniom urzędniczym kredytów w detalicznych 140 magazynach stolicy. Jest to kolosalna ulga dla sfer urzędniczych, gdyż z pomocą talonów urzędnik nie jest obowiązany legitymować się w sklepie. Za towar pobrany urzędnik ze swojej gaży płaci w 5 ratach miesięcznych.

Placówka stworzona została przez grono kupców w stolicy. W skład zarządu wchodzą wybitne jednostki kupiectwa stołecznego, i jeżeli chodzi o „Obrót" to jest ona spółdzielnią kredytowo-bankową i gwarantuje za zobowiązania „Tórbo", które jest S-ką z. o. o. *K.*

Dom Bankowy i Kolektura W. Wolańska, A. Wolański Nowy Świat 19

Założycielami firmy byli Ś. p. Wincenty Wolański i dwaj Jego zięciowie, z obecnym dyrektorem p. Janem Ronisjko.

Przedsiębiorstwem kieruje Wincenty Wolański, a obecnie przeszło na własność Amelii. Jest to jedna z najstarszych kolektur w Polsce, jest to jedyna z najszczęśliwszych kolektur, gdzie padają duże wygrane.

Guma-Żak

Fabryka p. F. „Guma-Żak" istnieje 3 lata w zakres produkcji wchodzą prezerwatywy zwane „Telepsze" i higieniczne smoczki dla dzieci nie na benzynie wyrabiane, a swoim własnym sposobem, bardzo przezroczyste, nie kleją się, oraz szereg ładnych i ciekawych zabawek dla dzieci, dużego wymiaru, które nie przewyższają ceny 50 gr. sztuka w detalu. Ostatnio p. Żak wynalazł po długoletnich studiach, rewelacyjny aparat „Impotencja", który kosztuje zaledwie 5 zł., wynalazek ten bardzo pomysłowy ma szerokie zastosowanie wśród chorych.

„Guma-Żak" zatrudnia 20 robotników wykwalifikowanych. *K.*

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Wilhelm Tokarzewski** Druk. „Kolumna" Warszawa, Nowy Świat 39